Nr. 30. (porz. 263.) Kraków, sobota d. 23. lipca 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje 10 hal.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza petitowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Nie zabijaj!

Przed Narodzeniem Chrystusa uczyli prorocy, następnie nawoływał sam Chrystus, a po Nim Jego Apostołowie: **Nie zabijaj!** Nie zabijaj bliźniego twego, nie morduj drugich, nie kalecz, nie bij, nie rozlewaj krwi! I cóż się dzieje na tym podłym świecie? Co się dzieje w państwach chrześcijańskich? Co się stało z nauką Chrystusa Pana? Gdzie jest piąte przykazanie Boskie? — Gdzie jest? Jest na papierze, jest na ustach; powtarzają je miliony codzień, i dzień po dniu kłamią Bogu, przykazaniom Jego, naukom Chrystusa Pana, chrześcijaństwu. Kłamią i szydzą i postępują gorzej od pogan. Oto patrzcie! Tysiące młodych ludzi pada na rozkaz cara i mikada — tysiące szczerzą zęby na siebie, jak wściekłe psy i mordują się i leją krew i ścielą trupami olbrzymie pola, a kruki rozdrapują ciała, drą na kawałki i kości bieleją tych, którzyby mogli być pociechą matek i żon i dzieci. — I poco? I naco? Pocóż się mordują, poco leją krew? Kiedyż przyjdą ludzie do świadomości i powiedzą raz wszyscy: Nie zabijaj! Nie będziemy się bić, nie będziemy mordować jak dzikie zwierzęta, bośmy ludzie, bo Bóg powiedział: Nie zabijaj i nie morduj!

A dzisiaj dzieje się tak, jak gdyby był nigdy nie istniał Jezus ze swoją nauką ludzkiego braterstwa i miłości Boga i człowieka. Można zrozumieć, że jakiś poganin, Grek, Rzymianin, lub nawet jakiś średniowieczny chrześcijanin, nie znający Ewangelii, biłby się, a bijąc się, dumnyby był ze swoich czynów wojennych; ale jak może wierzący chrześcijanin wziąć strzelbę, albo sta-

nąć przy armacie i celować do tłumu swych bliźnich, pragnąc zabić ich, ile możności najwięcej?

Mogli się Asyryjczycy, Rzymianie, lub Grecy dać przekonać, że kiedy się bili, to nie tylko postępowali zgodnie ze swojem wewnętrznem poczuciem, ale spełniali nawet jakiś czyn godziwy. Ale, czy chcemy czy nie chcemy, my przecież jesteśmy chrześcijanami, a jakkolwiek spaczonem jest chrześcijaństwo, zawsze przecież nie możemy już nie odczuwać całą naszą istotą głupoty i okrucieństwa wojny.

Wielki poeta rosyjski, nieustraszony Tołstoj, pisze o tej wojnie dzisiejszej:

«Cała ta szalona, rozpasana gorączka, która teraz opadła próżniacze wyższe warstwy rosyjskiego społeczeństwa, nie jest niczem innem, tylko objawem ich uznania zbrodniczości tego, co się dzieje. Wszystkie te bezczelne, kłamliwe mowy o czci i przywiązaniu do monarchy, o gotowości do poświęcania życia (życia, rozumie się, innych ludzi, a nie swojego własnego); wszystkie te przysięgi i obietnice bronienia własnemi piersiami kraju, który do nas nie należy, wszystkie te wzajemne błogosławienia się rozmaitemi chorągwiami i potwornie brzydkiemi ikonami; wszystkie te «Te Deum»; wszystkie te przygotowania płócien i bandaży; wszystkie te oddziały sióstr szpitalnych; wszystkie te kontrybucye na flotę i na Czerwony Krzyż, składane rządowi, wszystkie te słowiańskie, pompatyczne, niedorzeczne i bluźniercze modły, wszystkie te procesye, pochody, śpiewania narodowego hymnu, oklaski, okrzyki, wszystka ta okropna, rozpaczliwa kłamliwość dzienników, wszystko to ogłupienie i zbrutalizowanie, które ogarnęło teraz rosyjskie wyższe społeczeństwo i które stopniowo ogarnia warstwy najszersze: wszystko to nie jest niczem innem, jak tylko objawem świadomości winy i odpowiedzialności za czyn straszny. który się dokonuje.

«Naturalne uczucie mówi ludziom, że, co się dzieje, dziać się nie powinno; ale jak zbój, który ofiarę swoją zaczął mordować, zaprzestać nie może, tak samo naród rosyjski teraz sobie wyobraża, że fakt rozpoczęcia morderczego dzieła przemawia niezbicie i absolutnie za wojną. I tak, oszołomieni, zbydlęceni ludzie prowadzą dalej swą straszną robotę.»

Tak pisze starzec, stojący nad grobem; nie boi się on Syberyi, więc mówi prawdę carowi i czynownikom, przypomina Boskie przykazanie: Nie morduj! Nie zabijaj!

A tam tymczasem sroga kosa śmierci kosi i kosi i tysiące padają, a nad nimi unosi się klątwa dla hersztów tej zbrodni: łotry przypomnijcie sobie, że Chrystus nawoływał: **Nie zabijaj!**

Bluźnierca ukarany.

W Chicago, w Ameryce północnej, w straszny sposób ukarał Pan Bóg bluźniercę, odbierając mu nagle mowę i słuch. Pewnego razu odwiedziło niejakiego Renfro, pochodzącego z Sahreveport zamieszkałego w domu pani Gillen, przy ulicy

Wells, trzech młodych mężczyzn. Renfro, wychowany w domu w wierze, zaniechał prędko praktyki religijne i stał się ateuszem. Opuścił dom rodzicielski i przybył do Chicago, gdzie w jednym ze sklepów dostał zajęcie jako ekspedyent. Jak wyżej powiedziano, odwiedzili go znajomi i zasiedli do kart. W toku gry nawiązał jeden z przybyszów mowę na temat wiary i w gorącej dyspucie przerwali wista. Renfro twierdził, że nietylko w nic nie wierzy, ale że Boga wcale niema. Towarzysze jego starali się go przekonać, że jest w błędzie, ale Renfro zawołał z oburzeniem:

— Wierzyłbym w istnienie Boga, gdybym mógł, lecz czytałem o tem zbyt wiele w dziełach Ingersolla, że trudno mi w to uwierzyć.

— Wszystko, co cię otacza, dowodzi, że Bóg istnieje — zawołał jeden z kolegów.

— Może być, lecz ja tego nie pojmuję — odpowiedział Renfro — zresztą jeżeli Bóg sam w jakiś sposób pokaże, że istnieje, n. p. gdy mnie uczyni głuchoniemym albo ślepym, wtedy uwierzę.

Na to chciał mu jeden z obecnych odpowiedzieć, lecz w tej chwili zauważył, że Renfro strasznie pobladł, wyrzucił ręce w górę, następnie konwulsyjnie zakrył niemi twarz i padł na wznak na krzesło. W pierwszej chwili sądzili towarzysze, że Renfro nie żyje i zawołali czemprędzej doktora O. G. Draper. Kiedy ten przybył opowiedzieli mu przyjaciele R., że dysputowali na temat o Bogu, i że R. wiele o tem mówił. Doktor zawołał niezwłocznie siedzącego na krześle Renfra, lecz ten już wezwania nie słyszał, a odzyskawszy przytomność umysłu, wnet powstał, ale okazało się, że i mowę stracił. Pan Bóg odebrał mu słuch i mowę, tak jak sobie tego życzył przed chwilą. Przyjaciele Renfra zawezwali księdza (dra W. S.) Jacoby, który po wysłuchaniu całego zajścia oświadczył, że to widocznie kara Boża.

Renfro wziął kawałek papieru i napisał na nim, że wraca do Sahreveport do domu, gdzie bezustanku modlić się i Boga prosić i błagać będzie o przywrócenie mu mowy i słuchu i o przebaczenie, aby po odzyskaniu ich mógł publicznie głosić słowo Boże i przekonywać niewiernych o jestestwie Boga.

W trzy dni po powyższych wypadkach Renfro złożył następujące pisemne zeznanie. W chwili, w której straciłem słuch i mowę, spostrzegłem w kącie pokoju jakieś dziwne światło. Po bliższem przyjrzeniu mu się, zauważyłem postać anioła. Nie zapomnę tego widoku do końca życia. Zjawisko to zwolna potem zniknęło. W dalszym ciągu zaznacza Renfro, że z chwilą, w której wyraził życzenie, iż uwierzy w istnienie Boga, skoro Ten odbierze mu słuch i mowę, zawładnęło nim jakieś dziwne uczucie, po którem ani mówić, ani słyszeć nie mógł a kara ta tak niespodziewanie zaskoczyła go, że nie mógł zrozumieć, co się stało.

Pisze dalej: „Teraz wierzę, że Bóg istnieje i wierzę, że Bóg chce, abym mu wiernie służył. Odtąd poświęcę resztę życia na służbę Panu Bogu i muszę być dobrym. Wierzę także i w to, że tym samym cudownym sposobem odzyskam mowę jak ją straciłem“.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

On zaś rzucił się w jednej chwili przed nią na kolana, chwycił jej wychudzone ręce, i całując je z uniesieniem, jął mówić przerywanym głosem:

— Bogu dzięki! Danuśka, poznałaś mnie!

Głos jego rozbudził ją zupełnie, więc siadła na posłaniu i z otwartemi już oczyma powtórzyła:

— Zbyszko...

I poczęła mrugać, a następnie rozglądać się wokoło, jakby ze zdziwieniem.

— Już ty nie w niewoli! — mówił Zbyszko. — Wydarłem cię im i do Spychowa jedziem!

Ale ona wysunęła dłonie z jego rąk i rzekła:

— To wszystko przez to, że tatusiowego pozwoleństwa nie było. Gdzie pani?

— Przebudź-że ty się, jagódko. Księżna daleko, a my cię Niemcom odjęli.

Na to ona, jakby nie słysząc tych słów i jakby sobie coś przypominając:

— Zabrali mi też luteńkę i o mur rozbili — hej!

— Na miły Bóg! — zawołał Zbyszko.

I dopiero spostrzegł, że oczy jej są błyszczące i nieprzytomne, a policzki pałają. W tejże chwili mignęła mu przez głowę myśl, że ona może być ciężko chora i że wymówiła dwukrotnie jego imię dlatego, że się jej majaczyło w gorączce.

Więc zadrżało mu serce z przerażenia i pot zimny okrył czoło.

— Danuśka! — rzekł — widzisz-że ty mnie i rozumiesz?

A ona odrzekła głosem pokornej prośby:

— Pić!.. Wody!

— Jezu miłosierny!

I wyskoczył z izby, po drodze potrącił starego Maćka, który szedł właśnie zobaczyć, jak tam jest — i rzuciwszy mu jedno słowo: «wody!» — przebiegł pędem ku strumieniowi, płynącemu w pobliżu, wśród gęstwy i mchów leśnych.

Po chwili wrócił z napełnionem naczyniem i podał je Danusi, która poczęła pić chciwie.

Maćko wszedłszy, spojrzał uważnie na chorą i spochmurniał:

— W gorętwie jest? — rzekł.

— Tak! — jęknął Zbyszko.

— Rozumie, co mówisz?

— Nie.

Stary zmarszczył brwi, poczem podniósł rękę i począł się dłonią trzeć po karku.

— Co robić?

— Nie wiem.

— Jedna jest tylko rzecz — zaczął Maćko.

Ale Danusia przerwała mu w tej chwili. Skończywszy pić, utkwiła w nim swe rozszerzone źrenice, poczem rzekła:

— I wam też nie zawiniłam. Miejcież zmiłowanie!

— Mam ci ja zmiłowanie nad tobą dziecko, i tylko dobra chcę twego — odpowiedział z pewnem wzruszeniem stary rycerz.

A potem do Zbyszka:

— Słuchaj! Na nic jej tu ostawać. Jak ją wiatr obwieje, a słonko ogrzeje, to może się jej lepiej zrobi. Nie trać-że ty chłopcze głowy,

jeno zwołaj ludzi, każ zrobić noszenia, wymościć je skórami, weźcie jeszcze kilka niewiast do posługi i ruszajcie zaraz w drogę do Spychowa.

Zbyszko ożywiony trochę dobrą nadzieją, pobiegł po ludzi i niewiasty i wkrótce posępny orszak wyruszył najkrótszemi drogami ku Mazowszu.

XIX.

Było już po wieczornym udoju, gdy Hlawa wraz z jeńcem zjawił się w gródku spychowskim. Na wieść o jego przybyciu, wybiegły na spotkanie Jagienka z Sieciechówną, nadszedł ksiądz Kaleb i Tolima, wszyscy naraz zarzucili giermka pytaniami, prowadząc go do komnaty.

Gdy wreszcie Hława mógł przyjść do słowa, począł opowiadać, jako wzięli do niewoli Zygfryda, jako potem znaleźli chorą i zbiedzoną Danusię. — Usłyszawszy to Jagienka, wybiegła, aby oznajmić Jurandowi, że Danuśka się odnalazła, i niezadługo wróci do Spychowa. A ksiądz Kaleb padł na kolana i przez chwilę modlił się w milczeniu, poczem powstawszy, zwrócił się do obecnych i rzekł:

— Nie po to Bóg wybawił Danusię, aby rozum jej i duszę w ciemnościach i we władaniu mocy nieczystych miał pozostawić! Położy Jurand na niej swoje święte ręce i jedną modlitwą powróci jej rozum i zdrowie.

— Rycerz Jurand? — zapytał ze zdziwieniem Czech. — Takąż on ma moc? Świętym ci może za życia został?

— Przed Bogiem jest już za życia, a gdy zamrze, będą mieli ludzie w niebiesiech jednego więcej patrona męczennika.

— A no, pewnie! — rzekł Czech.

Dalszą rozmowę przerwało wejście Jagienki.

— Oznajmiłam mu — rzekła — nowinę ostrożnie, aby go nagła radość nie zabiła, a on zaraz padł krzyżem i modli się.

— On i bez tego całemi nocami tak leży, a dziś tem bardziej pewnie do rana nie wstanie — powiedział ksiądz Kaleb.

Jakoż tak się stało. Kilka razy zaglądali do niego i za każdym razem znajdowali go leżącego, nie w uśpieniu, lecz w modlitwie tak gorliwej, że do zupełnego zapamiętania się dochodzącej. Strażnik, który z wieży grodowej spoglądał na okolicę i czuwał wedle zwyczaju nad Spychowem, opowiadał potem, że widział tej nocy jakowąś niezwyczajną jasność w izbie «starego pana».

Dopiero nazajutrz po jutrzni, gdy Jagienka zajrzała znów do niego, dał znak, że chce widzieć Hlawę i jeńca. Wyprowadzono wówczas z podziemia Zygfryda, ze skrępowanemi w krzyż na piersiach rękoma i wszyscy razem z Tolimą udali się do starca.

W pierwszej chwili Czech nie mógł mu się dobrze przyjrzyć, gdyż błoniaste okna mało przepuszczały światła, a dzień był ciemny z powodu chmur, które zawaliły całkiem niebo i zapowiadały groźną nawałnicę. Ale gdy bystre oczy jego przywykły do zmroku, zaledwie go poznał, tak jeszcze wychudł i wynędzniał. Olbrzymi

mąż zmienił się w olbrzymiego kościeja. Twarz miał tak białą, że nie różniła się wiele od mlecznej barwy włosów i brody.

Przy krześle stał stół, a na nim krucyfiks, dzban wody i bochen czarnego chleba z utkwioną w nim mizerykordyą, czyli groźnym nożem, którego rycerze używali do dobijania rannych. Innego pokarmu prócz chleba i wody, oddawna Jurand nie używał. Za odzież służyła mu gruba włosiennica, przepasana powrósłem, którą nosił na gołem ciele. Tak to, od czasu powrotu ze szczytnieńskiej niewoli, żył możny i straszny niegdyś pan ze Spychowa.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Gąsienice. Potrzeba bacznie uważać na kapustę w zagonach i ogrodach, bo motyle, których się bardzo dużo znajduje w tym roku, obsadziły liście i wylęgują się już gąsienice, które obżerają liście kapusty. Otóż należy je czem prędzej obierać i do ognia wrzucać. Jest też na nie dobry środek, sadzić konopie, gdyż motyl nie znosi zapachu tej rośliny.

Napój dla pracujących w polu. Nadeszła pora, kiedy najwięcej ludzi w polu pracuje. Podczas upałów i przy pracy pijemy dużo wody. Ale woda niezupełnie gasi pragnienie; im więcej się pije, tem częściej żołądkowi przeszkadza w dobrem trawieniu pokarmu. Człowiek, jeśli za dużo pije, to słabnie. A tu właśnie jak najwięcej siły mu potrzeba, bo kośba i żniwa to nie żart! Woda jeszcze niezupełnie świeża i nie bardzo czysta, w inny jeszcze sposób nam szkodzi. Oto przy ciepłej pogodzie rozmnaża się w wodzie mnóstwo drobniutkich stworzonek, których samem okiem nie widzimy, można je zobaczyć tylko za pomocą szkieł powiększających, zwanych drobnowidzem. Stworzonka te bywają przyczyną różnych chorób, jeżeli z wodą dostaną się do wnętrzności człowieka. Otóż, aby te zarazki w wodzie uczynić nieszkodliwemi dla zdrowia, trzeba do wody dodać czegoś takiego, co człowiekowi nie szkodzi, a owe żyjątka pozbawi życia. Takiem lekarstwem są niektóre kwasy, na przykład kwas cytrynowy. Dlatego woda z dobrym kwasem jest zdrowsza do picia. Przytem woda z kwasem prędzej gasi pragnienie, nie potrzeba jej pić tak dużo, jak wody samej. Więc radzimy każdemu, żeby na czas upałów i robót w polu kupił sobie choćby za 10 h. kwasu cytrynowego. Sprzedają go w kawałeczkach białych, przeźroczystych, trochę podobnych na oko do soli lub saletry. Jeżeli się weźmie odrobinę tego kwasu, n. p. tyle, co ziarnko bobu i wrzuci się do 2—4 litrów świeżej wody, to już woda ta będzie przyjemnie kwaskowata i niewidzialnie dla oka, lecz bardzo szkodliwe żyjątka w niej od tego poginą. Dla lepszego smaku i prędszego orzeźwienia i wzmocnienia można jeszcze taką kwaskowatą wodę słodzić cukrem. Napój taki jest bardzo tani, przyrządza się bez wielkiego zachodu, a dla zdrowia jest wielce pożyteczny. Kto raz tej rady usłucha, ten zawsze będzie sobie chętnie wodę do picia tym kwasem zaprawiał i cukru dodawał.

Tuczenie świń w lecie. Niejeden rolnik przykrego nabył doświadczenia, że świnie w czasie dni upalnych nie tylko nie przybierają na tuszy, ale jeszcze chudną. Jest to skutkiem braku apetytu, wywołanego ogromnymi upałami. Niedogodność ta występuje szczególniej tam, gdzie chlewy wystawione są na działanie promieni słonecznych, są za duszne i nieprzewiewne. Aby temu zapobiedz, należy chlewy dwa razy dziennie oblewać zimną wodą, zrobić na lato zamiast drzwi drabinkę, aby bydlę miało jak najwięcej świeżego powietrza. Gdzie jest woda w pobliżu, tam świnie często pławić należy. Dobrze jest co tydzień wymywać chlewki zimną wodą, a potem ciepłem rozpuszczonem wapnem wybielić ściany i ponakrapiać go do szpar w ścianach i podłodze. Świnie będą zdrowe i dobrze się tuczyć będą. Kto chce mieć z dobytku korzyść, musi o niego dbać.

Krzywdy i nadużycia.

Oj zdala od żydów. Jak niebezpieczną jest nawet rozmowa z żydami i na jakie przykrości, procesy i straty narazić może, to niech posłuży następujący fakt, którychby codziennie na tysiące naliczył. W miasteczku Zatorze żyd, handlarz, niejaki Klapholz, spotkał na ulicy tamtejszego obywatela p. Jettmara. «Wie pan co, mam 700 klgr. łubinu i 400 klgr. kukurudzy na sprzedaż, niech sobie pan kupi odemnie», odzywa się żyd. Na to odpowiedział p. Jettmar: «jak będę potrzebował, to przyjdę, zobaczę towar i kupię. A po jakiej cenie sprzedajecie?» «Po 6 złr. 75 ct. za 100 klgr.» I na tem się rozmowa skończyła. W kilka tygodni posyła żyd do Jettmara, żeby sobie łubin odebrał, którego ma jeszcze 400 klgr. Żyd spotyka na mieście Jettmara i mówi mu, że dłużej łubinu nie będzie przechowywał i żeby go sobie wziął. Jettmar trochę zdziwiony, trochę zgniewany, odpowiada: «Do zabierania łubinu nikt mię zmusić nie ma prawa, bo ani u ciebie żydzie nie byłem, ani żadnego łubinu nie kupowałem». Żyd Jettmara zaskarżył do sądu, przysiągł, że na drodze sprzedał łubin i sąd skazał Jettmara na zabranie łubinu po 6 złr. 75 ct. za 100 klgr., choć kosztuje po 5 złr. 75 ct. i na zapłacenie kosztów przeszło 19 kor. Tak wyszedł chrześcijanin na rozmowie z żydem, a nie jest to pierwszy ani ostatni, bo choć nas żydzi w żywe oczy oszukują codziennie i rujnują, to my się i tak pchamy do nich. Tu należałoby zwrócić uwagę, aby w procesie żyda z chrześcijaninem do przysięgi żyda nie dopuszczać z łatwo zrozumiałych powodów, o czem pp. sędziowie powinniby wiedzieć.

Nędza swoją drogą a paragraf swoją. Wiadomo każdemu, a przedewszystkiem tym, którzy na własnym żołądku doświadczyli, jak straszną klęską była olbrzymia powódź w ubiegłym roku. Co lud dotknięty klęską powodzi wycierpiał przez kilka miesięcy, co głodu i zimna doznał, ile ofiar z tego powodu zabrała śmierć przedwcześnie, to wie tylko jeden Bóg. Wśród tych mąk głodowych, wśród tych cierpień i ciężkiej niedoli pocieszano się błogą nadzieją, że

nadejście wiosny położy kres nędzy i biedzie, bo otworzą się roboty a ten i ów pójdzie w świat za zarobkiem, by znojną pracą wywalczyć sobie i swoim kawałek chleba. Lecz promienie wiosennego słońca nie dla wszystkich przyniosły ziszczenie snutych nadziei wśród głodowych miesięcy. Przykry zawód spotkał zwłaszcza obowiązanych do «s t a w k i» wojskowej. Asenterunek bowiem ściągnął się w tym roku, jakby na złość biedakom aż pod koniec kwietnia. Popisowemu robotnikowi trudno było czekać na termin poboru, bo głód i nędza, ci najwięksi mocarze, pędzili go z domu w daleki świat a przytem myśl, że do chwili poboru coś zarobią i zaoszczędzą i będą mogli na wyznaczony dzień do asenterunku przybyć. Rachuby jednak zawiodły, bo zarobek był mały i starczył zaledwie na żywność, a na jazdę do s t a w k i pieniędzy nie było, więc też nie pojechali i zaczekali do ukończenia ugodzonej roboty. Na odłożenie stawienia się do wojska wpłynęła i ta okoliczność, że podróż robotników w większej liczbie jest o połowę tańsza, gdyż kolej przyznaje w takich razach zniżkę biletów. Po powrocie do domu popisowi: J ó z e f M i k u ł a, J a n M i k u ł a z Targowiska i jakiś trzeci jeszcze robotnik od Wiśnicza zgłosili się sami do c. k. Starostwa w Bochni do odbiórki. Komisarz starostwa, p. Mischke, spisał z każdym z osobna protokół, no i k r ó t k ą d r o g ą s k a z a ł b i e d a k ó w z a n i e s t a w i e n i e s i ę w s w o i m c z a s i e d o a s e n t e r u n k u n a 7 d n i a r e s z t u! Nie pomogły prośby i usprawiedliwiania się, trzeba było pójść do dziury a p. komisarz w swojej łaskawości oświadczył im, że niech będą zadowoleni, bo mogła ich daleko większa kara spotkać. A więc robotnicy za to, że chcieli siebie i swych starych rodziców obronić przed śmiercią głodową, dostali po 7 dni aresztu, bo tylko ta okoliczność wypędziła ich z domu i przeszkodziła im stawieniu się na czas do odbiórki. Za porządkiem jesteśmy, ale w takich wypadkach wyjątki powinny być uwzględnione i państwo na temby tylko zyskało. Łatwo to przychodzi p. komisarzowi wypowiedzieć «siedm dni aresztu», bo nie wie co to jest głód i nędza, ale gdyby tak jemu samemu przyszło ściągnąć swój brzuszek o kilka dziurek w pasku, oj pewnoby się inaczej na świat, na porządek i na paragraf zapatrywał. Gdy włościanie z Targowiska i innych gmin wnieśli przed kilku miesiącami do c. k. Starostwa prośby o bezprocentowe pożyczki, to dotąd p. kom. Mischke nie postarał się o danie jakiejkolwiek odpowiedzi, ale z wymierzeniem kary to się zwinął w jednej chwili, bo to ma być oznaką «sprężystości» urzędnika! Prawda, że ustawa dozwala na stawkę w innym powiecie, ale trzeba wnieść podanie o to przed nowym rokiem, z czego jednak robotnik korzystać nie może, bo nie wie, gdzie mu wypadnie pójść do pracy. Tu n a l e ż a ł o b y a l b o z a r a z z p o c z ą t k i e m r o k u z a r z ą d z i ć o d b i ó r k ę, a l b o u t w o r z y ć d o d a t k o w y t e r m i n s t a w k o w y, w k t ó r y m b y w r a z i e u s p r a w i e d l i w i a j ą c y c h o k o l i c z n o ś c i z w ł a s z c z a r o b o t n i c y m o g l i s i ę s t a w i ć b e z n a r a ż e n i a s i ę n a a r e s z t i o t e m p o w i n n i p o s ł o w i e l u d o w i p o m y ś l e ć.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wskutek niebywałej posuchy wystąpiły w Galicyi różne klęski: brak wody zmusza ludzi czasem o milę jeździć po nią i staczać bójki; brak paszy (trawy całkiem spalone) grozi już obecnie wyniszczeniem inwentarza; pożary zaś wybuchają raz po raz, niszcząc ludzkie mienie. Po powodzi posucha, gdy jeszcze ściśnie twarda zima — jak przepowiadają — ruina ludu będzie zupełną, ale... podatki znacznie podwyższone muszą wpłynąć do kas rządowych!

W Borysławiu wybuchł olbrzymi strajk. Położenie robotników było pod psem. Nie mieli mieszkań tylko budy, nie mieli wody do picia, a pobierali płacy 5 koron tygodniowo. Wskutek strajku sami właściciele i urzędnicy tłoczą naftę do zbiorników, 2500 żołnierzy z jenerałem na czele pilnuje porządku, mimo to jednak dużo nafty spłynęło do rzek. Właściciele wszystkie warunki przyjęli z wyjątkiem skrócenia pracy do 8 godzin. Strajk pozbawił wielu ludzi zajęcia, robotnicy porozjeżdżali się, a kraj ponosi olbrzymią szkodę.

Po upływie terminu oznaczonego do podjęcia napowrót pracy, właściciele posłali pozostałym rodzinom robotników urzędowe zawiadomienie do opuszczenia po 14 dniach zajętych przez nich lokali.

Bomby w Tryeście. Państwo austryackie, zlepek różnych narodowości, od czasów chytrego a bezwzględnego ministra Metternicha, trzyma się tej zasady, że w każdej prowincyi judzi jedną narodowość (lub klasę społeczną) przeciw drugiej, licząc na to, że mieszkańcy będący w utarczkach ze sobą, nie będą się zwracać przeciw rządowi. Owocem tego systemu była rabacya w r. 1846, dziś jesteśmy świadkami walki Czechów z Niemcami, Rusinów z Polakami, Serbów z Kroatami i Włochów z Chorwatami. Włoski jednak temperament jest zapalny, marzą oni o oderwaniu się od Austryi i stawiają coraz większe żądania. W zeszłym tygodniu policya zrobiła rewizyę w towarzystwie gimnastycznem w Tryeście i znalazła pod podłogą bomby. Śledztwo wykaże, czy Włosi przygotowali je przeciw rządowi, czy też przeciwko znienawidzonym współmieszkańcom słowiańskim.

Monarcha niemiecki nie ma szczęścia! Ilekroć wypowie jakąś mowę, zaraz przenicują to dzienniki i potem przychodzą sprostowania, albo wesołe uwagi o tym pomyśle. Zajmował się polityką... niefortunnie, bo chrześcijańskim żołnierzom, jadącym do pogańskich Chin, kazał rżnąć bez pardonu. Zajmował się religią i czynił różne komentarze, schlebiał papieżowi, a potem jednego z biskupów katolickich zmieszał z błotem za to tylko, że nie pozwolił protestanta (wbrew rozkazowi Wilhelma) pochować na katolickim cmentarzu. Napisał dramat, który był bardzo kiepski. Zajmował się malarstwem i muzyką i swojemi rozporządzeniami oburzył artystów. Zajmował się armią... zmieniając kilka razy umundurowanie, aż wkońcu parlament sprzeciwił się jego woli. Zajmuje się wynarodowieniem Polaków, lecz tylko wzmocnił w nich miłość ojczyzny i języka macierzystego. Teraz schlebia Moskalom, licząc, że utarguje co na cłach lub urwie kawałek Królestwa Polskiego po Warszawę, — czem obu-

rzył na siebie Europę. Pyszny jednak wypadek wydarzył mu się obecnie. Będąc nominalnym właścicielem pułku wyborskiego w Rosyi (tytuł czczy z prostej grzeczności między monarchami zaprzyjaźnionymi) posłał Moskaluszkom na drogę do Mandżuryi telegraficznie życzenia wykazania dawnego męstwa... a nie wiedział nieboraczek, że pułk wyborski nosi na trombach srebrnych wyryty napis: «za wzięcie Berlina w r. 1760». No, i znowu pech!

Wybuch lokomotywy. Niezwykły wypadek kolejowy zdarzył się w tych dniach w Paryżu. O godz. 11 przed południem, na wielkim dworcu St. Lazare, nastąpił wybuch lokomotywy, stojącej na torze do wekslowania. Skutek tego wybuchu był poprostu straszny, jakkolwiek ofiar w ludziach za sobą nie pociągnął. Kocioł lokomotywy pękł na pięć części, które poleciały wysoko w powietrze. Dwa odłamy wpadły na położoną wysoko ulicę de Berne, jeden uderzył w chodnik, drugi w dom. Liczne domy na tej samej ulicy i na sąsiednich bombardowane były przez odłamy żelaza, które ważyły do 200 kilo. Na moście wszystkie domy wyglądają, jak po bombardowaniu; szyby w dalekim promieniu dokoła zostały potrzaskane, balkony poodrywane, płoty zniszczone, meble wewnątrz mieszkań poprzewracane. Wielka mutra od śruby wpadła do pracowni malarskiej i uderzyła w ścianę, o kilka centymetrów od miejsca, gdzie artysta siedział przy robocie. Pociąg nadjeżdżający uległ gwałtownemu wstrząśnieniu, a w wagonach, nawet ostatnich szyby zostały strzaskane. Paniczny przestrach powstał na dworcu i w całej okolicy; pasażerowie, urzędnicy i przechodnie biegali, krzycząc i wołając o pomoc — nie zdawali sobie zupełnie sprawy z tego, co się stało. Cudem istotnie nikt nie został zabity, jest wszakże 17 osób ranionych, przeważnie lekko, odłamkami żelaza, które jak kule działowe latały we wszystkie strony i wpadały do mieszkań.

W Kaliszu w Król. Polskiem tak znęcano się nad więźniami politycznymi, że postanowili się zagłodzić. Aby złamać ich upór, rząd wysłał wojsko, które aresztantom politycznym połamało kolbami ręce, nogi, a z kobietami obeszło się jeszcze gorzej!

W Finlandyi ucisk coraz większy. Rząd zabrał się już do uniwersytetu. Czterech profesorów, z których jeden liczy 50, a drugi 70 lat, wywieziono do Rosyi, a wielu zaś uczniów wypędzono. To samo działo się z początkiem zeszłego wieku na Litwie w uniwersytecie wileńskim po śledztwie Nowosilcowa.

Na Kaukazie jakiś Ormianin zamordował w Tyflisie wicegubernatora Andrejewa. Ormianie mszczą się na Moskalach za zabranie przez rząd majątków kościelnych na wniosek ministra Plewego, który obecnie został generał-gubernatorem Finlandyi.

Rosyjskie kłamstwa na polu wojennem słyną w Europie. W czasie wojny krymskiej i tureckiej zwykle w raportach brzmiało: 1 kozak padł, 1 raniony, lub zaginął. Teraz próbują innych sztuczek i tak: rozgłosili, że flota władywostocka zbombardowała japońskie miasto Hakodate — było to wierutne kłamstwo; kilka razy głosili, że pobili Japończyków — co ani razu się nie sprawdziło. Zaledwie kilka drobnych patroli japońskich zagarnęli, a w polu dotychczas ani razu placu im nie dotrzymali. Głosili, że Japończycy postępują

po barbarzyńsku—jeńcy rosyjscy temu zaprzeczyli. Napisali onegdaj i to potwierdził nawet sztab jeneralny, że pod portem Artura padło 30.000 Japończyków — okazało się, że taką plotkę puścił Kuropatkin... może po pijanemu.

W Krakowie przez dwa tygodnie można było oglądać «rosyjskie zwycięstwa» — były to obrazki dość duże, przeznaczone dla ludu rosyjskiego, a wykonane z polecenia zarządu wojennego, na których Japończyk brał w skórę od Moskali. Gdy jednakże w rzeczywistości stało się odwrotnie, sam rząd, czując jak się tem ośmieszył, wykupił te ryciny... bo już nawet Moskalom za dużo było kłamstwa!

Kronika i rozmaitości.

Ciekawym donosimy, że artykuły „Obrony Ludu“ w sprawie stosunków w Czernichowie odniosły dawno pożądany skutek. Stosunki poprawiły się zupełnie od lutego b. r., gdy władza usunęła dawnych żandarmów i komendanta i gdy przysłano innych nowych ludzi. Mieliśmy wprawdzie proces, ale przeprowadziliśmy dowód prawdy i wygraliśmy sprawę w Sądzie powiatowym w Krakowie. W jesieni tylko jeszcze podamy w Radzie państwa do wiadomości, co się działo w Czernichowie, a to w tym celu, aby władze wiedziały, że my na wiatr nie piszemy i na wiatr zarzutów nie robimy. Wszystko, co piszemy, gotowi jesteśmy udowodnić. Z drugiej strony intruzy niech wiedzą, że prędzej czy później dostaną się w naszą opiekę i wymierzymy im sprawiedliwość, jak tym z Czernichowa.

Ostrożnie z ogniem! W całej Austryi wskutek suszy i nieostrożności wybuchają pożary. Płoną chaty, wsie, miasteczka, a nawet w dużych miastach wybuchają groźne pożary. We Lwowie onegdaj spłonęły dwa domy, pomimo, iż ogień zaraz po wybuchu spostrzeżono i silny oddział straży pożarnej rozwinął energiczną działalność.

Zabobon. Z Jarosławia donoszą: Z początkiem wiosny powiesił się w Radawie na sośnie Iwan Jakimiec. Ludzie wynaleźli powód teraźniejszej posuchy w okoliczności, że wisielca pochowano w tem samem ubraniu, w którem życie sobie odebrał. — Zwołano radę i naczelnik gminy Ignacy Kołoda orzekł, że należy trupa wykopać i ubranie jego tudzież sosnę, na której się obwiesił, spalić. Uchwałę wykonano. Zwłoki znajdujące się w pełnym rozkładzie wydobyto, odzież zdjęto i spalono. Spaleniu sosny zapobiegł leśniczy Senenka. Sprawą zajął się sąd.

Jest to dowód; jaka jeszcze ciemnota panuje wśród ludu w niektórych okolicach.

Oko za oko. We wsi Krajowej w Rumunii zdarzył się straszny wypadek, a do którego najzupełniej stosuje się zdanie ze starego testamentu „Oko za oko, ząb za ząb“. Przed kilku tygodniami podczas bójki w Krajowie wybił cygan Jordach Milescu drugiemu cyganowi, Joanowi Serbaru oko. Gdy rannego wypuszczono ze szpitala, zażądał od Jordacha, aby mu za wybite oko zapłacił 4 tysiące koron odszkodowania.

Sumy tej cygan Milescu czy nie chciał, czy też nie mógł zapłacić, więc zwołano sąd polubowny cygański, który miał ustanowić wysokość sumy odszkodowania. Nie mogli się jednak pogodzić, Serbaru widząc, iż otrzymać może w najlepszym razie daleko mniejszą kwotę niż żądał, postanowił się zupełnie zrzec odszkodowania, a natomiast szukać na innej drodze zadowolenia osobistego.

W towarzystwie przyjaciół zjawił się w mieszkaniu Jordacha, przyłożył mu rewolwer do piersi i zawołał: Teraz wykłuję ci oko albo cię zastrzelę.

Napróżno Milescu błagał o litość, Serbaru wepchnął mu trzymany w pogotowiu nóż w lewe oko, tak, że krew buchnęła strumieniem i Milescu padł bezprzytomnie z okropnym krzykiem na ziemię. Serbaru został jeszcze tego samego dnia wraz ze swoimi przyjaciółmi aresztowany. Do takiej zemsty może tylko prowadzić b r a k z n a j o m o ś c i z a s a d r e l i g i j n y c h i b r a k m i ł o ś c i b l i ź n i e g o.

Zimna krew wobec śmierci. Niejednokrotnie pisaliśmy już o bohaterstwie Japończyków. Nastręczają oni jednak ciągle do tego powody. Do pism angielskich donosi jeden z korespondentów, że jenerał Nodzu, który w bitwie pod Kinczu stracił syna, donosząc o tem rodzinie, prosił ją, aby się wstrzymała ze wszelkiemi uroczystościami pogrzebowemi, dopóki on i jego starszy syn, który również znajduje się na polu walki, nie zginą.

Donoszą też, że żołnierze, wyruszający na plac boju, biorą rozwody z żonami, aby te, w razie ich śmierci, nie potrzebowały przy powtórnem zamęściu przeprowadzać dowodu śmierci. Czy wobec takiej pogardy śmierci żołnierze rosyjscy podołają Japończykom — o tem wątpić należy.

14 tysięcy dolarów w spodnicy. Stephn M. Whitbeck, ubogi wdowiec, mieszkający w Chicago, przetrząsając suknie swej zmarłej żony, ze zdziwieniem znalazł w jednej sukni bardzo poniszczony przekaz bankowy na 125 dolarów, który był zaszyty pomiędzy fałdami. Whitbeck gnany przeczuciem, że w innych sukniach również może co znaleźć, rozpoczął generalne prucie tychże — no i po dwóch godzinach pracy wypruł ze starych łachów nie mniej jak 14.000 dolarów w papierach wartościowych i różnych obligacyach. Whitbeck, żyjąc z żoną, nie wiedział nic, że jego połowica nosiła tak kosztowne podszewki przy spodnicach i nieraz nie mieli oboje co do ust włożyć. Skąd kobiecina przyszła do grosza, to dla W. jest tajemnicą.

„Przemysłowiec“, tygodnik popularny dla spraw techniki i przemysłu wychodzący we Lwowie, pod redakcyą inżyniera cyw. E. Libańskiego, w Nrze 42 zawiera następujące artykuły: 1. Rzemiosło i przemysł. 2. Sprawy przemysłowe: Wystawa przeglądowa wyrobów krajowych w Przemyślu. Olejarnictwo jako przemysł drobny. 3. Z przemysłu królestwa: Warszawa we Lwowie. Taryfa węglowa. Z przemysłu łódzkiego. 4. Sprawy techniczne: Z przemysłu drzewnego. *M. T.* (C. d.). Działanie ochronne cementu na żelazo. *(Karol Folkierski).* 5. Kronika techniczna i przemysłowa: Rzadki jubileusz. Jubilerzy, złotnicy i zegarmistrze. Nowy system motorów dla kolei elektrycznych. Walka taryfowa na liniach transatlantyckich. Z drobnego przemysłu Królestwa. Maszyna do latania. Kadzie fermentacyjne ze szkła. Maszyny do nitowania. Tokarka rewolwerowa automatyczna. 6. Wynalazki i konkursy: Meteoryt. Próby zwiększenia wytrzymałości żelaza. Galalit (nowy dział przemysłu mleczarskiego) 7. Pouczenia i przepisy: Obchodzenie się manometrem przy kotłach parowych. Książka narzędziowa. (C. d.). 8. Głosy z kraju: Wystawa przeglądowa przemysłu krajowego w Myślenicach. 9. Pytania i odpowiedzi. 10. Z różnych dziedzin: Praca a choroby. 11. Sprawy zawodowe kobiet: Szkoły dla pracy zawodowej. 12. Korespondencye Redakcyi. 13. Rozmaitości: Dziesięć prawideł życia. Żniwa na kuli ziemskiej. Fejleton: Ze świata postępu techniki i wynalazków.

Prawdę powiedział. Ż y d: Powiadają nam Polacy, że my nie jesteśmy dziećmi tego kraju. Niech mi kto pokaże dziecko, któreby lepiej potrafiło ssać matkę, niż my tę ziemię.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Na terenie wojennym rozgrywają się ważne wypadki. Armia Kuropatkina dostała się w kleszcze wojsk japońskich. Od południa ma morze i coraz bliżej podchodzącą armię generała Oku, od wschodu wąwozami wcisnęła się armia jen. Kurokiego, a lukę między obu armiami wypełniła armia jenerała Nodzu. Z tyłu, czyli od zachodu są bagniste okolice rzeki Liao oraz granica chińska, której strzeże wojsko chińskie pod jenerałem Ma. Pozostała tylko jedyna droga ku północy w kierunku Mugdenu. Ale i tu coraz silniej napierają Japończycy. Kuropatkin, obawiając się strasznej klęski, grożącej mu w razie otoczenia, polecił jenerałowi Kellerowi przerwać linię wschodnią i odebrać wąwóz Motien, zachodzi bowiem obawa, że Japończycy, wyruszywszy od wschodu dwoma, albo trzema silnemi szlakami, mogą poprzecinać armię rosyjską, rozrzuconą na przestrzeni 70 mil i częściowo druzgotać ją. Tymczasem atak się nie udał. Moskale stracili 2000 ludzi, jen. Keller raniony w nogę i położenie ich jeszcze się pogorszyło.

Europejskich jenerałów gniewa powolność Japończyków, którzy dla wprowadzenia w błąd Kuropatkina cofają nieraz wojska z zajętych, a ważnych stanowisk, jak gdyby zmienili plan i nikt nie może domyśleć się, co zamierzają, gdyż żadnej wiadomości nie przepuszczają do gazet, jednakże widocznem jest, że nie ryzykują nigdy na ślepo, każdą pozycyę dobrze fortyfikują, każdy ruch dobrze obmyślą — wskutek czego okazało się, że są obecnie najlepszą armią na świecie — która bijąc wroga, nie pozwala mu przewidzieć, z której strony cios na niego spadnie.

Dla wprowadzenia w błąd Moskali Japończycy puszczają przez Chińczyków różne fałszywe pogłoski, do których w ostatnich czasach należało, że Japończycy odstąpili od oblężenia portu Artura, że admirał Togo zmarł na cholerę, że wojska japońskie cierpią głód i t. p.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Paryl. Prenumerata na cały rok 1904 zapłacona.

P. J. Gunia. Po elementarz do łatwego wyuczenia się czytania, adresować należy: Jan Kaszycki, Kraków ul. Michałowskiego L. d. 5. Najlepiej zamawiać przekazem, posyłając równocześnie 33 cnt.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 19. lipca 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 19·40 do 20·—; — Pszenica czerwona i żółta od 19.— do 19·60; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Żyto krajowe od 14·— do 14·60; Żyto węgierskie od 15·30 do 15·70; — Jęczmień na krupy od 13·— do 14·—; — Owies z opłatą akcyzową od 14·70 do 15·50; — Groch od 16·50 do 25·—; — Tatarka od 16·— do 18·—; — Proso od 11·50 do 12·50; — Fasola od 18 — do 26·—; Jagły od 22 — do 28·—; — Siano od 7·60 do 8·—; — Słoma od 5·20 do 5·60; Koniczyna od 8·— do 9·20; — Ziemniaki za hektolitr od 7·20 do 8·—; — Jaja

za kopę od 2·40 do 3·—; — Masło za kilogr. od 1·60 do 2·—; Masło za garniec od 5·50 do 7·—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 13·80 do 14.60; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 19·— do 20·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—; — Wyka za 100 klgr. od 12·— do 13·—; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.